KIELECKI
EXPRESS CODZIENNY

Za Redakcję i Wydawnictwo: Stefan Kiedrzyński, Kielce ul. Sienkiewicza 32

10 GR.

Piątek 20 sierpnia 1937 r.

Negus wróci na tron?

Mussolini nakłania go do powrotu do Addis — Abeby

LONDYN. „News Chronicle" donosi, iż Mussolini dwukrotnie (raz na wiosnę i drugi raz przed trzema tygodniami) zwracał się do Haile Selassie z zapytaniem, czy gotów byłby powrócić do Addis Abeby, by zasiąść na tronie, jako lennik Włoch. Negus odpowiedział odmownie.

Ponadto, gdy następca tronu abisyńskiego przebywał, po opuszczeniu Abisynii, w Jerozolimie, emisariusze włoscy mieli starać się nakłonić go do objęcia tronu po ojcu. Nalegania te miały być tak uporczywe, że Haile Selassie odwołał syna do Anglii. Według dziennika, Negus miał dać do zrozumienia Włochom, że gotów jest rokować jedynie na platformie Ligi Narodów.

„News Chronicle" stwierdza, że Negus byłby gotów ewentualnie powrócić do kraju, jako tytularna głowa państwa, znajdującego się pod mandatem, sprawowanym przez Włochy z ramienia Ligi Narodów, Mussolini zaś żądać ma formalnej abdykacji, po której nastąpiłoby uznanie suwerenności Włoch nad Abisynią i wykluczenie Abisynii z Ligi Narodów, zaś po tym dopiero mógłby nastąpić powrót Negusa.

Według „News Chronicle", starania te mają być podyktowane trudnościami, jakie Włochy napotykają w Abisynii, zaś obecność Negusa lub członka jego rodziny ułatwiłaby pacyfikację kraju. Stałe wrzenie w Abisynii wymaga — zdaniem dziennika — utrzymania niezwykle licznych garnizonów.

„News Chronicle" donosi poza tym, że rząd brytyjski faktycznie uznał podbój Abisynii, zaś 27 stycznia sekretarz dla spraw kolonialnych kraju Somali, będącym pod brytyjskim protektoratem, podpisał w Rzymie porozumienie, mocą którego administracja Somali wzamian za prawo używania pastwisk nadgranicznych w Abisynii, pozwoliła Włochom na korzystanie z portów Berbera i Zeila.

Porozumienie to jednak nie upoważnia do wwozu broni przez te porty. Władze brytyjskie w Somali zobowiązać się miały do utrzymywania w dobrym stanie szosy do Ogadenu.

W związku z doniesieniami „News Chronicle", zauważyć należy, że pogłoski o staraniach rządu włoskiego celem nakłonienia Negusa do powrotu do Abisynii obiegają od pewnego czasu Londyn.

130 samolotów chińskich zniszczonych

podczas trzydniowych walk nad Szanghajem

TOKIO. Dowództwo japońskiego desantu w Szanghaju komunikuje:

Podczas 3-dniowej walki powietrznej nad Szanghajem japońskie wodnosamoloty zniszczyły 130 samolotów chińskich. Poza tym zniszczono 20 hangarów wraz ze znajdującymi się tam samolotami.

Lotnictwo japońskie straciło 8 samolotów.

Podczas nalotu samolotów chińskich na Szanghaj zginęło 8 cudzoziemców: 4 Amerykan, 2 Anglików i 2 Rosjan. 13 odniosło rany, a mianowicie: 1 Anglik, 1 Amerykanin, 1 Francuz, 1 Hindus, 2 Niemców, 1 Portugalczyk, 3 Rosjan i 4 osoby o nieokreślonej przynależności państwowej.

SZANGHAJ. Samoloty japońskie bombardowały o godz. 14,30 ponownie lotnisko Lung-Szua, wzniecając liczne pożary. Gmach konsulatu Guatemali został uszkodzony odłamkami bomby lotniczej.

Ponieważ w więzieniu Ward road zostało kilkudziesięciu więźniów rannych, postanowiono ewakuować 6,500 znajdujących się tam osób.

PARYŻ. Korespondent „Petit Parisien" w Szanghaju podaje, szczegóły dwóch nalotów japońskich na Szanghaj, jakie miały ostatnio miejsce.

Korespondent zaznacza, że obecnie Japończycy posiadają wyraźną przewagę i są panami sytuacji w powietrzu. Chińskie baterie przeciwlotnicze w Szanghaju okazały się nie wystarczające, a z drugiej strony kilka nalotów chińskich na okręty wojenne Japonii i na japońskie obiekty wojskowe zakończyły się zupełnym niepowodzeniem Chińczyków.

Artyleria japońska, zwłaszcza okrętowa, niezwykle celnymi strzałami powstrzymała zupełnie działalność lotników chińskich. Część samolotów chińskich wycofano z Szanghaju w głąb kraju.

Korespondent oświadcza, że po zwiedzeniu linij obrony japońskiej w Czapei i Hong-Kiu, mógł stwierdzić, iż wbrew informacjom chińskim, stanowiska obu przeciwników od chwili wybuchu zatargu nie uległy zmianie, a zatem doniesienia chińskie o lokalnych sukcesach piechoty chińskiej nie odpowiadają rzeczywistości.

Pierwsza „torpeda śmierci"

miała zatopić krążownik japoński

PARYŻ. „Le Petit Parisien" podaje sensacyjną wiadomość z Szanghaju, że torpeda, wypuszczona w kierunku krążownika japońskiego „Idzuma", była kierowana przez znajdującego się wewnątrz torpedy marynarza chińskiego, który zginął w momencie wybuchu. Byłby to pierwszy wpadek zastosowania t. zw. „torpedy śmierci".

Bunt w obozie uchodźców

na wiadomość o zdobyciu Santander

PARYŻ. „Matin" podaje szczegóły incydentu, jaki miał miejsce w obozie młodych uchodźców hiszpańskich w Saint Cloud pod Paryżem.

W obozie tym, mieszczącym około 180 Hiszpanów, ktoś puścił fałszywą pogłoskę, że w Santander zostało zdobyte przez wojska gen. Franco. Wiadomość ta wywołała w obozie prawdziwy bunt. Chłopcy zdemolowali urządzenie swych sypialni, powybijali szyby i zaatakowali gwardię lotną i żandarmów pilnujących obozu.

Jeden z oficerów został raniony kamieniem w głowę. W wyniku tych awantur władze francuskie postanowiły odstawić 22 chłopców do granicy hiszpańskiej w Cerbere, 250 zaś do Belgii.

Wybuch na torpedowcu

FILADELFIA. Na torpedowcu amerykańskim „Cassin", znajdującym się w suchym doku w Filadelfii nastąpił wybuch. Jest 4-ch zabitych i 10-iu rannych.

Krwawa rekwizycja

BILBAO. W pobliżu katalońskiej miejscowości Montaga doszło do krwawego starcia między włościankami a anarchistami, pragnącymi dokonać bezprawnej rekwizycji zboża. Po obu stronach jest kilkunastu rannych i zabitych.

Żywcem spaleni na strychu

podczas pożaru w Wólce Ularskiej

We wsi Wólka Ularska powiatu radomskiego w domu Jana Dechowicza wybuchł pożar, który strawił dom mieszkalny wraz z narzędziami gospodarskimi i inwentarzem żywym.

Podczas pożaru na strychu domu spali synowie Dechowicza 21-letni Stefan i 15-letni Jan oraz córka Bronisława. Obaj synowie ponieśli śmierć na miejscu przez spalenie, zaś córka doznała ogólnych poparzeń.

Pożar powstał z zaprószenia ognia.

Wielka afera polityczna

Centrum wysyłki samolotów dla Walencji?

PARYŻ. Prasa prawicowa nadaje sprawie tajemniczych samolotów stacjonowanych na prywatnym lotnisku pod paryskim Toussus-Paris, rozmiary wielkiej afery politycznej.

„Le Journal", „La Liberte" i „Action Francaise" dają do zrozumienia, że tajemnicze lotnisko miało być centrum wysyłki samolotów dla rządu walenckiego.

W kwietniu b. r. na lotnisko to miały przybyć z Hawru skrzynie, zawierające zdemontowane części samolotów amerykańskich. Po 6-ciu miesiącach z części tych zmontowano 12 samolotów, i zaangażowano pilotów.

Jednocześnie towarzystwo, eksploatujące wspomniane lotnisko, wystarało się u władz o pozwolenie na przelot tych samolotów na trasie Paryż — Tuluza.

Władze, zaintrygowane tą sprawą, poddały od dwóch miesięcy lotnisko ścisłemu nadzorowi. Było ono stale pilnowane przez pluton gwardii lotnej oraz inspektora policji, który otrzymał wyraźne polecenie uniemożliwienia odlotu tych samolotów bez zezwolenia Ministerstwa Spraw Wewn.

Mimo tych zarządzeń, w dniu 15 sierpnia 8 samolotów odleciało, zmyliwszy czujność straży. Dwa samoloty rozbiły się po drodze, dwa pozostałe przybyły do Tuluzy, los 4-ch jest nieznany.

Na lotnisku w Toussus pozostało jeszcze kilka samolotów gotowych do odlotu. Lotnisko pilnowane jest obecnie już przez znacznie wzmocniony oddział gwardii lotnej i 4-ch inspektorów policji.

„Action Francaise" ostro atakuje ministra lotnictwa Cotta, jak również władze administracyjne za niedostateczny dozór i tolerowanie wysyłki samolotów.

Trzech górników w bieda-szybie

zostało odciętych od świata

Wczoraj późnym wieczorem na terenach Towarzystwa Sosnowieckiego w Niwce obok kolonii Okrzeja, w jednym z „biedaszybów" głębokości 74 mtr. odciętych zostało od wyjścia wskutek wybuchu 3 ludzi: Stefan Domański, Antoni Gola i Adam Romańczyk (wszyscy z Klimontowa).

Na pomoc wezwano kolumnę ratunkową z kopalni „Niwka". Kolumna pracuje bez przerwy, jednak dostanie się do szybu wskutek płomieni, jest prawie niemożliwe. Istnieje poważna obawa o los robotników. Akcja ratunkowa trwa.

Grad wielkości gołębiego jaja

tłukł szyby w Tarnowskim

Ostatnia gwałtowna burza, która przeszła nad powiatem tarnowskim, wyrządziła duże szkody. M. in. w Falkowej wicher zerwał kilka dachów i zniszczył dwie stodoły.

W Ciężkowicach wyrwanych zostało kilkanaście drzew z korzeniami, w Tuchowie spadł grad wielkości gołębiego jaja, wybijając mnóstwo szyb. Ucierpiały sady owocowe, ogrody warzywne oraz zbiory na polach.

Podobnie duże szkody wyrządziła burza w powiecie dąbrowskim.

Kalendarz dnia

20 SIERPIEŃ

PIĄTEK

Bernarda, op. d. K. Lucjana.
Słowiański: Sobiesława.
Słońca wsch. 4.25. zach. 18.52.
Księżyca wschód 17.42, zach. 2.35.

HISTORIA PODAJE:

1012 Bolesław Chrobry zdobywa Lubusz.
1086 Urodziny Bolesława Krzywoustego.
1651 Śmierć ks. Jeremiego Wiśniowieckiego, głośnego pogromcy Kozaków.
1655 Szwedzi zajmują Warszawę.
1672 Zdobycie Kamieńca przez Turków.
1850 Zgon gen. Prądzyńskiego na Helgoland.
1914 Zmarł Ojciec św. Pius X.

PRZYSŁOWIA

„Gdy na Bernarda ziemia twarda, Zima będzie trochę harda."

KTO NIE WIE, ŻE:

Najwyższą górą w Rumunii jest Negoi, wysokości 2,536 metrów.

HUMOR WIELKICH LUDZI:

I to prawda. Pewnego razu Rudyard Kipling, znnay pisarz angielski, wszedł do antykwarium i wybrał jakąś książkę i zwracając się do właściciela sklepu, zapytał.

— Czy ta książka jest interesująca?

— Nie wiem — odpowiedział księgarz — nie miałem sposobności jej przeczytać.

Obłędna miłość do nieboszczki

Z trupem żony zamieszkał milioner w cmentarnym mauzoleum

Milioner Jonatan Reid z Milwauke stracił swoją żonę, z którą żył bardzo szczęśliwie. Chorowała trzy dni i, mimo pomocy najlepszych **lekarzy świata,** nie udało się jej utrzymać przy życiu.

Po śmierci żony milioner przez dwa dni zamknął się w swoim gabinecie, nie przyjmując ani jadła ani napoju. Nie kładł się również spać.

Po tym czasie zawezwał wybitnych specjalistów i polecił zabalsamować zwłoki żony, po czym włożono je do szklanej trumny.

Swój gabinet kazał obić kirem, po uprzednim wyniesieniu wszystkich mebli. Na wysokim katafalku w pośrodku pokoju ustawiono trumnę, a opodal jeden fotel.

W tym pokoju spędził Reid tydzień. Patrzał na zwłoki swojej ukochanej żony, jakby oczekiwał, że lada chwila zbudzi się z głębokiego snu. Milionera opuściła cała służba. Został sam w swoim pałacu. Wszyscy unikali tego domu śmierci.

Po pewnym czasie zjawił się urzędnik policyjny, który zakomunikował p. Reidowi, że zmarła musi być pogrzebana. Reid przyjął to oświadczenie do wiadomości. Zamiast jednak wykonać je zabarykadował się w mieszkaniu i nikogo nie wpuszczał.

Wojnę z policją przegrał jednak milioner. Brama została wywalona, zwłoki pogrzebane, a Reid umieszczony w sanatorium.

Po miesięcznym pobycie w sanatorium zwolniono go jako uleczonego. Reid przyznał lekarzom, że postąpił niewłaściwie. Od tej chwili Reid znikł z miasta.

Po 14 miesiącach wybuchła niezwykła afera. Grabarz miejscowego cmentarza Mać Jeferson zameldował, że dostał trupa o którym nikt nic nie wie. Natychmiast wdrożono śledztwo, które przyniosło sensacyjne wyniki.

W mauzoleum rodziny Reid strażnik cmentarny zauważył trupa.

W oszklonym mauzoleum obok trumny, w której znajdowały się zwłoki młodej kobiety, mieściło się łóżko. Na nim właśnie spoczywał trup jakiegoś mężczyzny. W tej części mauzoleum znać było, że ktoś tutaj stale przebywał. Znajdowały się bowiem robótki, odpadki pokarmów oraz papuga.

To jedyne żywe stworzenie w tym siedlisku śmierci powtarzało stale dwa zdania: „moja najdroższa Betty" oraz „mój jedyny Jonatanie".

Grabarz Jeferson, który z początku milczał i twierdził, że nie wie skąd się wziął w mauzoleum trup, zdecydował się na złożenie obszernych wyjaśnień.

Oświadczył, że przybył do niego milioner Reid, który powiedział mu, że nie może żyć bez widoku swojej zmarłej żony. Nie pozwolono mu żony zatrzymać w mieszkaniu, wobec tego zdecydował się przenieść do mauzoleum. Grabarz odmówił temu dziwnemu żądaniu.

Milioner zdołał go jednak przekonać wręczając mu 5 tysięcy dolarów. Grabarz uległ wymowie tej sumy. Reid sprowadził się do mauzoleum razem z papugą. Nie opuszczał on nigdy grobu rodzinnego. Grabarz nocą przynosił mu coś nie coś do jedzenia.

W ten sposób milioner żył 14 miesięcy aż go zaskoczyła śmierć.

Ucieczka najpiękniejszej Hiszpanki

W oblegiwanym, prawie od roku, Madrycie ukrywa się jeszcze szereg osób z najwyższej arystokracji hiszpańskiej. Wiadomo, że wielu przeciwników politycznych rządu oddało się pod opiekę poszczególnych przedstawicielstw dyplomatycznych i dzięki temu uniknęło śmierci. Od czasu do czasu udaje się, mimo oblężenia i trwających walk, niektórym ludziom wymknąć z Madrytu.

Ostatnio wydostała się stamtąd księżna Peneranda, jedna z najpiękniejszych kobiet hiszpańskich. Arystokratka hiszpańska przybyła do Gibraltaru, bynajmniej nie jako żebraczka, zdołała bowiem również przeszmuglować klejnoty rodzinne, przedstawiające wartość miliona złotych.

Jakkolwiek każdy opuszczający Hiszpanię podlega ścisłej rewizji osobistej, przy księżnej, która wyjeżdżała pod fałszywym nazwiskiem, niczego nie znaleziono. Wszystkie klejnoty włożyła do jakiejś zniszczonej walizki, która oczywiście nie zwróciła uwagi władz celnych.

Księżna Peneranda spędziła wraz ze swoim synkiem, ostatnie 8 miesięcy w gmachu chilijskiej ambasady. Z pałacu swojego uciekła natychmiast po wybuchu wojny domowej. Mąż jej został aresztowany ubiegłego roku i od tej chwili wszelki ślad po nim zaginął.

W CZTERY OCZY

Intymne rozmowy Iksa z Czytelnikami

Naturalnie, że należy przestać!

P. M. J. zwierza nam się:

„Mam lat 33. Jestem kawalerem. Przed czterema laty byłem zaproszony do jednego z moich kolegów. Było to wieczorem, dosyć późnym. Krępowałem się nawet iść o tak późnej porze, ale kolega nalegał, mówiąc:

„Moja żona jest bardzo mądrą kobietą i wszystko zrozumie".

Tak też było. Byłem nią zachwycony, zwłaszcza jej delikatnym obejściem. Powiedziałem jej od razu, że takich żon chyba więcej nie ma. Nie ma też chyba więcej takich gospodarnych matek.

Ma trzech synów. Znakomicie ich wychowuje. Cóż, kiedy od tej chwili stałem się nieszczęśliwy? Chociaż przychodziłem bardzo często, chociaż pokochałem ich dzieci i ich dom, jak własny — kobieta ta nie zwracała na mnie najmniejszej uwagi.

Bywało, że przychodziłem codziennie. Myślałem, że ją choć trochę zainteresuję. Nic podobnego! Była bardzo wesoła i rozmowna, ale ze wszystkiego sobie żarty stroiła.

Jest w tym wieku, co ja. Kocha męża i dzieci, a ze mnie sobie pokpiwa. Choć wie, że ją kocham, jest dla mnie najzupełniej chłodna. Co mam robić?

Już od dwóch tygodni tam nie chodzę. Postanowiłem jej unikać. Może ją zapomnę. Ale cóż, kiedy nie mogę bez niej żyć? Muszę iść wieczorem, choćby pod bramę, by zdaleka na nią popatrzeć.

Już się staram zupełnie wyjechać z Warszawy. Może ją zapomnę. Mam nawet dużo znajomych kobiet, ale to wszystko nie to. Nie ma drugiej takiej miłej i sympatycznej.

Czuję, że bez niej żyć nie mogę. Mam złamane życie. Co robić? Czy zupełnie przestać chodzić do niej?"

* * *

Tak, to będzie konieczne. Miłość Pańska wydaje się najzupełniej beznadziejna, a nawet szkodliwa. Szczęśliwe małżeństwo jest w ostatnich czasach coraz bardziej zanikającą rzadkością, jeżeli więc jeszcze jakieś się znalazło, nie trzeba go mącić.

Musi Pan się pogodzić z losem i zabić w sobie tę tragiczną miłość. Jeżeli Panu się tak podoba szczęście małżeńskie kolegi, niech Pan się postara o własne ognisko domowe. Jest Pan już w tym wieku, że czas na małżeństwo, skoro Pan w ogóle żenić się zamierza, a zdaje się, że z Pańskim usposobieniem powinien Pan to uczynić koniecznie.

P. S. K. wyznaje nam:

„Mam 19 lat, piękne oczy i zgrabną figurę. Wszyscy koledzy mi zazdroszczą i zabiegają o moją przyjaźń. Wybrałem sobie jednego z nich i bardzo się z nim zaprzyjaźniłem.

Po jakimś czasie zaprzyjaźnił się z innymi, którzy mi go zupełnie odbili. Nie pomagały me błagania. Stał się dla mnie najgorszym wrogiem. Przyjaźnię się teraz z innym chłopcem, ale nie mogę zapomnieć tego pierwszego i byłbym już kilkakrotnie popełnił samobójstwo, gdyby nie mój obecny przyjaciel, który mi to odradza, jest mi bardzo wierny i pilnuje mnie na każdym kroku. Co zrobić, by położyć kres mej udręce"?

* * *

Udać się do lekarza - specjalisty chorób nerwowych, ponieważ wydaje mi się, że rodzaj przyjaźni Pańskiej zawiera w sobie cechy chorobliwe. Niech Pan posłucha mej rady, a przekona się Pan, że uzdrowi Pana skierowanie Pańskich uczuć w kierunku normalniejszym.

Poradnia życiowa

Rolfa Nelsona

Nieszczęśliwa i opuszczona. Mąż przebaczy Pani. Proszę wyznać mu szczerze całą prawdę. Jeśli dowie się od Pani, inaczej będzie sprawa wyglądała. Złośliwi ludzie w innym świetle przedstawią całą historię, a wtedy będzie gorzej. Proszę odrzucić myśli samobójcze. Wszystko da się naprawić. Nie wyjeżdżać, nie zostawiać męża samego. Jest otoczony wokoło wrogami, którzy wykorzystaliby nieobecność Pani. Dziecko proszę wysłać do siostry i być spokojną, ponieważ siostra będzie się szczerze nim opiekowała.

Dinore. Pan Kazimierz jest uczciwym i godnym człowiekiem. Radzę mu zaufać. Koncesji nie otrzyma Pani, radzę zamieszkać ze synem. Pieniądze z Ameryki nadejdą. Szczęśliwe liczby 6, 8, 3. Na loterii wygra Pani nieznaczne sumy.

Złośliwa Daniela. Jest Pani przesadna. Wszędzie i zawsze widzi Pani tylko wokoło siebie ludzi złych. Nienawidzi Pani ludzi, a chce być kochaną. Zachowuje się wobec ludzi arogancko i nieserdecznie, tak, że nikt nie ma nawet odwagi zbliżyć się do Pani. Musi się Pani zmienić. Wkrótce pozna Pani młodego człowieka, któremu będzie się Pani podobała i jeśli zdoła Pani serdecznością go ująć, zdobędzie go Pani dla siebie. Z wysypką na prawej nodze proszę koniecznie pójść do lekarza. Nie zaniedbywać tego. Na posadzie pozostanie Pani. Pensję wprawdzie zmniejszą, ale mimo to musi Pani pozostać, ponieważ innej nie dostanie Pani. Skradziony pierścionek podrzuci służąca.

Szyperka. Choroba Pani jest uleczalna, pilnie tylko się leczyć. Pani Helena jest wprawdzie Pani życzliwa, ale mieszkania wspólnego nie radzę kupować, wynikną z tego nieprzyjemności. Szczerze oddana jest Pani siostra. Za mąż nie wyjdzie Pani tak szybko.

Modrooka. Na pytania Pani trudno mi listownie odpowiedzieć, ze względu na treść, która nie nadaje się do ogłoszenia na łamach pisma Proszę zatem przyjść osobiście, Warszawa, Piusa XI 37/8.

Cezary z Czerniakowa. Trudno pozwolić sobie na przeczytanie 16 stronicowego listu przy takim nawale pracy. Uczyniłem to jednak i po odbytym transie donoszę Panu, że wszelkie podejrzenia są niesłuszne, niepotrzebnie obarcza Pani siebie i męczy żonę. Owa Pani mówiła tylko przez złośliwość i nieżyczliwość. Jeśli się chce, można się wszystkiego dopatrzyć. Żona przebywała z owym Panem tylko z konieczności i sympatii koleżeńskiej. Na kwestie intymnoerotyczne odpowiem osobiście.

Księgowy I. Pańskiego listu znaleźć nie mogę. Proszę o przesłanie drugiego na mój prywatny adres.

Na małej wokandzie...

Tęsknota za rodziną

czyli: „Gość w dom, Bóg w dom"

(A.E.) Pan Rachmil Rozenberg spotkał na ulicy Samuela Pupko z miasta Łodzi, który przybył do Warszawy na parę dni, aby załatwić jakiś interes.

Ponieważ obaj pozostawali ze sobą od dawna w stosunkach handlowych, przeto pan Rachmil zaprosił łodzianina na owe parę dni do siebie.

Widocznie gościna niezwykle zasmakowała panu Pupko, gdyż siedział już dwa tygodnie i nie myślał się ruszyć. Nic więc dziwnego, że piętnastego dnia z rana burza wisiała w powietrzu.

— Uś, jakie smaczne jajka! — zachwycał się przy śniadaniu uśmiechnięty pan Pupko. Od razu widać, że prosto od krowy.

Pan Rachmil milczał ponuro.

— A te bułeczki! Sam rozkosz. Posłuchaj no pan tylko, jak oni trzeszczają się w zębach!

Pan Rachmil sapnął gniewnie. Kęs chleba stanął mu w gardle, odchrząknął więc z wysiłkiem i zapytał:

— Czy jesteś pan żonaty, panie Samuel?

— Jeszcze jak! — odparł pan Pupko. — Żebym tak nie był, jak jestem.

— A dzieci pan masz?

— Dobre pytanie! Całe frebłówkie mam w domu.

— I wcale pan nie tęsknisz za rodziną?

Pan Pupko westchnął.

— Rzeczywiście, masz pan rację, panie R. Już dwa tygodnie familię nie widziałem. Czy wytrzymam dłużej bez moich najdroższych? Nie wytrzymam i więc zaraz po śniadaniu zatelefonuję do nich, żeby wszystkie tutaj przyjechali.

Panu Rachmilowi zrobiło się słabo.

Gdy zaalarmowani domownicy otrzeźwili go octem i amoniakiem, biedny gospodarz dał upust nagromadzonej żółci i obsypał natrętnego gościa gradem soczystych epitetów.

Wynikła z tego sprawa sądowa.

Sąd uznał winę pana Rachmila za udowodnioną. Wziął jednak pod uwagę okoliczności łagodzące i skazał go tylko na dzień aresztu z zawieszeniem.

Portugalia zerwała stosunki z Czechosłowacją

bo nie chciała produkować dla niej karabinów maszynowych

PARYŻ. Agencja Havasa donosi z Lizbony: Ministerstwo Spraw Zagranicznych opublikowało wczoraj późno w nocy notę, donoszącą, że rząd portugalski zrywa wszystkie stosunki dyplomatyczne z Czechosłowacją.

Poseł portugalski w Pradze opuścił wczoraj Pragę, udając się do Wiednia. Posła czechosłowackiego w Lizbonie zawiadomiono, że dla zadośćuczynienia wymogom międzynarodowej kurtuazji, zostanie mu udzielona nietykalność dyplomatyczna na okres czasu potrzebny do poczynienia przygotowań do wyjazdu.

BERLIN. Niemieckie Biuro Informacyjne donosi z Lizbony: Rząd portugalski ogłosił komunikat w sprawie zerwania stosunków dyplomatycznych z Czechosłowacją.

Obszerna nota portugalska wyjaśnia dokładnie powody wydania tego zarządzenia. Portugalia wykonując program zbrojenia swego wojska i marynarki, zamówiła większą ilość karabinów maszynowych w Czechosłowacji, w fabryce „Ceskoslovenska Zbrojovka".

Na krótko przed podpisaniem ostatecznej umowy zakupu, rząd czechosłowacki zawiadomił nagle, że dostawa nie będzie mogła być uskuteczniona w myśl układu o nieinterwencji.

Rząd portugalski zaskoczony w najwyższym stopniu tego rodzaju postawieniem sprawy, oświadczył, iż powód ten nie może być brany pod uwagę, ponieważ Portugalia również jest członkiem komitetu nieinterwencji.

Poza tą czechosłowacką wymówką krył się jednak — jak stwierdza urzędowa nota — wpływ i nacisk innego mocarstwa, któremu zależało na tym, aby zakłócić wykonywanie programu zbrojenia Portugalii.

Wkrótce po tym nastąpiły sprzeczne wyjaśnienia ze strony ministra spraw zagr. Krofty i prezydenta państwa Benesza, stwierdzające, że chodzi tu o ogólny zakaz wywozu broni.

Ostatecznie oświadczono ze strony Czechosłowacji, że przyczyną odmowy dostawy jest konieczność dozbrajania własnej armii. Portugalia nie może jednak podporządkować interesów obrony swego kraju postępowaniu Czechosłowacji, będącemu wynikiem wywieranego na nią nacisku przez inne państwo.

Portugalia uczyniła wszystko, aby utrzymać z Cechosłowacją przyjazne stosunki. Jej duma narodowa jednak nie pozwala na to, aby tolerować stosowaną do niej chwiejną, podstępną i pełną sprzeczności politykę, która jest obrażającą i sprzeczną z przyjętymi w stosunkach dyplomatycznych zwyczajami.

Rząd partugalski zmuszony jest ku swemu głębokiemu ubolewaniu wyciągnąć ze stanowiska Cezchosłowacji odpowiednie konsekwencje.

Dwaj studenci spadli z lodowca

ZERMATT. Dwaj studenci czescy Materna i Owesny, obaj pochodzący z Pragi, spadli z lodowca Zmutt z wysokości tysiąca metrów. Zwłoki ich znaleziono zupełnie zmasakrowane.

Dalsze ofiary wybuchu

FILADELFIA. Liczba zabitych w czasie eksplozji na amerykańskim kontrtorpedowcu „Cassin" powiększyła się skutkiem śmierci ciężko rannych o 7-iu.

O życie 7-iu marynarzy ciężko rannych w czasie wypadku, a przebywających obecnie w szpitalu, istnieją poważne obawy.

Kontrtorpedowiec „Cassin" liczy 1550 ton. Do służby wszedł on w październiku ub. r.

Znów zaburzenia w Syrii

JEROZOLIMA. W południowej Syrii doszło ponownie do krwawych zaburzeń, w czasie których dwie osoby zostały zabite, a kilkadziesiąt rannych. Prasa podlega w tej części kraju w dalszym ciągu cenzurze. Powody ostatnich zamieszek nie są dotychczas znane.

RADIO

WARSZAWA, 20 SIERPNIA

6.15 „Kiedy ranne". 6.18 Gimnastyka: 6.38 Muzyka (płyty). 7.00 Dziennik poranny. 7.10 Muzyka (płyty). 11.57 Sygnał czasu. 12.03 Dziennik południowy. 12.15 Skrzynka rolnicza. 12.25 Orkiestra Marynarki Wojennej. 15.45 Wiadomości gospodarcze. 16.00 Rozmowa z chorymi. 16.15 Pieśni węgierskie. 16.45 Stary i nowy Lublin — reportaż. 17.00 Koncert w wykonaniu Orkiestry Filharmonii Warszawskiej. 17.50 Pożeracze bakteryj w gospodarstwie natury — pogadanka. 18.00 Skrzynka ogólna. 18.10 Program na jutro. 18.15 Pogadanka konkursowa. 18.20 Lekkie wiązanki (płyty). 18.50 Pogadanka aktualna. 19.00 Recital śpiewaczy Eedo Karrisco tenor. 19.30 Płyty. 19.20 Wiadomości sportowe 20.00 „Wczoraj i dziś" — koncert rozrywkowy. 20.45 Dziennik wieczorny. 21.45 „Dni powszednie państwa Kowalskich" — powieść mówiona. 22.00 Koncert w wykonaniu Orkiestry Symfonicznej P. R. 22.50 Ostatnie wiadomości.

Warszawa II.

13.00 Płyty. 14.00 Parę informacji. 14.36 Koncert rozrywkowy (płyty). 15.00 Pogawędka gospodarska: Marynaty. 15.15 Koncert solistów. 22.00 Wiadomości sportowe. 22.05 „W czerezwyczajce" — epizod z powieści. 22.20 Muzyka lekka (płyty). 23.00 Muzyka taneczna z dancingu „Cafe-Club".

Pech domorosłego studenta

zawiódł go na ławę oskarżonych

Pomocnik jubilerski Luzer Kleinsinger znalazł na ulicy legitymację studenta Politechniki Warszawskiej, Beniamina Pereca.

Kleinsinger w tym czasie poznał uroczą warszawiankę, absolwentkę gimnazjum. Chcąc się przypodobać nadobnej pannie i zyskać względy, postanowił zaimponować jej swoimi studiami.

Niewiele myśląc, przerobił znalezioną legitymację w ten sposób, że zdarł fotografię jej prawego właściciela, a nakleił własną. Dokonał innych jeszcze przeróbek, a przede wszystkim wstawił swoje własne nazwisko i zmienił datę ważności.

Z tym dowodem swojej wiedzy i inteligencji zgłosił się do znajomej, która od tego momentu nabrała wielkiego respektu dla Kleinsingera.

Zły los jednak sprawił, że Kleinsinger zgubił legitymację na ulicy. Tym razem jednak znalazł ją posterunkowy policji, który odesłał dowód do rektoratu Politechniki. Tam okazało się, że dowód został sfałszowany. Policja nie miała trudu z odnalezieniem fałszerza i Kleinsinger stanął wczoraj przed Sądem Okręgowym w Warszawie.

Przyznał się do zarzuconego mu czynu i ze skruchą dodał, że wszystkiemu jest winne to, że „miał zbyt duże aspiracje".

Kleinsinger na swoje usprawiedliwienie powoływał się, że sfałszowanie legitymacji było nader nieudolne, że nie mógł jej, a i nie chciał, wykorzystać w kinach przy nabyciu biletów.

Życie go już i tak ukarało, bo wraz ze zgubieniem legitymacji stracił serce znajomej.

Sąd skazał Kleinsingera na 6 miesięcy więzienia z zawieszeniem na 2 lata, uznając, iż przestępstwo było błahe w skutkach.

Podbój Abisynii będzie uznany

przez Ligę Narodów na wniosek Egiptu

PARYŻ. Prawicowa „L'Epoque", omawiając sprawę uznania prawnego imperium włoskiego w Abisynii potwierdza utrzymujące się od pewnego czasu pogłoski, że sprawa ta miałaby być rozwiązana na wrześniowym posiedzeniu Ligi Narodów w ten sposób, iż inicjatywę uznania prawnego podboju Abisynii podjąłby się Egipt.

Co prawda, zaznacza pismo, należy przygotować się na to, że usiłowania te będą rozbijane przez niektóre czynniki zainteresowane, aby storpedować tę sprawę. Już obecnie mówi się o tym, że Liga Narodów w czasie swej jesiennej sesji ograniczyłaby się tylko do stwierdzenia, że Abisynia nie posiada warunków, aby być reprezentowaną w Lidze, sprawa zaś uznania prawnego obecnego stanu rzeczy byłaby odłożona na później.

Dziennik domaga się wyraźnej decyzji w tej sprawie i wpisania sprawy Abisynii na porządek obrad genewskich, wyrażając ubolewanie, że rozmowy na temat Abisynii toczą się tylko pomiędzy Londynem i Rzymem.

Urocza tancerka złodziejką?

Przykra przygoda birbanta na dancingu gdyńskim

Pan Jan P., mieszkaniec Gdyni, lubił się czasem zabawić w nocnym lokalu. Wczorajszej nocy p. P. wylądował w nocnym dancingu na placu Kaszubskim pod nazwą „Cafe Club".

Tu zainteresował się on młodą, bo zaledwie 20-letnią uroczą adeptką sztuki tanecznej, niejaką Łucją Zbirowską. Zaprosił ją do swego stolika, tańczył z nią i bawił się, aż wreszcie, gdy w tym lokalu już się zabawa kończyła, zapronował swej towarzyszce przejażdżkę do Sopot.

Dziewczę chętnie się zgodziło, zamówiono taksówkę i wyruszono w niedaleką podróż do sąsiedniego kurortu.

W pewnej chwili nastąpił przykry bardzo moment, gdyż p. P., sięgnąwszy do kieszeni, spostrzegł tajemnicze zniknięcie sumy 230 złotych. Mimo pewnego sentymentu do swej współtowarzyszki P. natychmiast zawiadomił o tym fakcie posterunek policyjny i zrezygnował z dalszej wyprawy nocnej.

O kradzież tej sumy P. posądza uroczą tancerkę, która musiała skorzystać z jego nieuwagi w lokalu lub taksówce.

Władze na skutek jego doniesienia zatrzymały pannę Z. i prowadzą dalsze dochodzenia.

Zakłady przemysłowe w płomieniach

LYON. Wczoraj wieczorem w Valence (dep. Drome) wybuchł gwałtowny ogień w zakładach przemysłowych, położonych w pobliżu dworca. Ogień rozszerzył się gwałtownie, zagrażając wszystkim położonym w pobliżu domom. W ciągu nocy zawezwane zostały oddziały straży pożarnej z odległego o przeszło 100 klm. Lyonu.

Niefortunni sprawcy karambolu

skazani na rok więzienia

Przy ul. Marymonckiej w Warszawie wydarzyła się katastrofa tramwajowa.

Tramwaj linii 15, napełniony pasażerami, zderzył się na mijance z tramwajem roboczym. 14 pasażerów wozu linii 15 odniosło poważne uszkodzenia.

Najwięcej poszkodowany został motorniczy wozu, Antoni Dziarnowski. Jak się okazało, odpowiedzialność za wypadek poniósł motorniczy tramwaju roboczego, Cichocki, który sam nie kierował wozem, a korbę powierzył nie posiadającemu żadnych w tym kierunku uprawnień robotnikowi, Detce.

Obaj więc stanęli przed Sądem Okręgowym. Cichocki tłumaczył się, że w czasie jazdy zrobiło mu się słabo i dlatego zmuszony był wyręczyć się nieodpowiednim zastępcą.

To tłumaczenie jednak nie znalazło na przewodzie usprawiedliwiających podstaw i sąd skazał obydwu niefortunnych sprawców karambolu po 1 roku więzienia z zawieszeniem.

Chłopiec napadł na wywiadowcę

Odpokutuje to w domu poprawczym

Wczoraj przed Sądem Okręgowym w Warszawie toczyła się niezwykła sprawa, gdyż ławę podsądnych zajął 15-letni chłopak, oskarżony o czynną napaść na wywiadowcę policji.

Do mieszkania Złotkowskich zgłosił się wywiadowca policji, Mieczysław Nowicki, celem zatrzymania 15-letniego ich syna, Jerzego, podejrzanego o kradzież.

Kiedy obydwaj znaleźli się na ulicy, chłopak rzucił się do ucieczki. Wywiadowca pogonił za nim. Po schwytaniu chłopca zebrał się tłum przechodniów, którzy przybrali groźną postawę wobec wywiadowcy. Ten ujrzał się zmuszony do wezwania posiłków i gwizdkiem zaczął alarmować sąsiednie posterunki.

W tym momencie chłopak rzucił się na wywiadowcę, zaczął go kopać i wyrwał gwizdek. Jednocześnie nadbiegła matka zatrzymanego, Emilia, i również dokonała napaści na przedstawiciela policji. Zajście z trudem zlikwidowano.

Matka wraz z wiele obiecującym synem stanęli przed sądem, tłumacząc się, że wywiadowca bił chłopca, co zmusiło ich do obrony.

Zapadł wyrok skazujący chłopca na umieszczenie w zakładzie poprawczym, a matkę na 6 miesięcy więzienia, oboje z zawieszeniem wykonania kary.

Morze zabrało całą rodzinę

Tragiczny los braci Szepielewiczów

Podaliśmy wiadomość o utonięciu w Orłowie Wiktora Szepielewicza, który wypłynął na łódce w morze i w odległości 100 metrów od brzegu rozebrał się i zażywał kąpieli.

Początkowo starania miejscowych rybaków spełzły na niczym i zwłok jego nie dało się wyłowić. Obecnie morze po przetrzymaniu przez trzy dni topielca wyrzuciło jego zwłoki na powierzchnię.

Jak się obecnie dowiadujemy, nieszczęśliwie zmarły Wiktor Szepielewicz jest rodzonym bratem Walentego Szepielewicza, urzędnika Urzędu Morskiego w Gdyni, który przed dwoma miesiącami wraz ze swą małżonką Marią i dwoma kolegami wybrali się na przejażdżkę morską yachtem Gryf II do Babiego Dołu.

W drodze powrotnej z Babiego Dołu wysoka fala przewróciła yacht i całe towarzystwo wpadło do wody. Yacht poszedł na dno, wystającego zaś na powierzchnię masztu uczepili się małżonkowie Szepielewiczowie.

Po pewnym czasie Szepielewiczowa osłabła, puściła maszt i po chwili zanurzyła się w głębi, aby już więcej nie wypłynąć.

Zrozpaczony mąż rzucił się na ratunek i po krótkim zmaganiu się z żywiołem również poszedł na dno. W pogrzebie tragicznie zmarłych wziął udział Wiktor Szepielewicz, który właśnie przed kilku dniami, po dwóch miesiącach od śmierci swego brata i szwagierki podzielił ich los i padł ofiarą morza.

Tragiczny los rodziny Szepielewiczów jest przestrogą dla wszystkich tych, którzy nie doceniają niebezpieczeństwa, jakie każdej chwili grozi na morzu.

300 LECIE BRACTWA KURKOWEGO W NOWYM MIEŚCIE

Bractwo Kurkowe w Nowym Mieście pod Jarocinem obchodzić będzie w dniach 22 i 23 b. m. 300-ną rocznicę swego istnienia.

Obchód połączony będzie z uroczystym poświęceniem nowej strzelnicy.

Juliusz Morawski

Musisz mnie kochać!...

Wzruszające dzieje miłości dziewczyny z ludu do arystokraty

Z tajemniczych powodów hrabia Tudziewicz musiał polubić niemiłą sobie podobno bogatą Klarę Demską. Chciał jednak zostać jej mężem tylko z nazwy, co młodą małżonkę doprowadzało do silnego wzburzenia Tudziewicz był bowiem zakochany w biednej dziewczynie, Hance Czernównie, która zdradę ukochanego wzięła mocno do serca i powzięła pewne plany. W tym celu zawarła przyjaźń z przyjacielem Tudziewicza, Antonim Notylskim.

Do tych myśli skłonił a ją przypadkowo napotkana Sybila Gojek, podająca się za wróżkę

Demscy oplątali hrabiego Tudziewioza dla podejrzanych celów, gdyż hrabia nie wiedział, że w Ameryce żyje jego ojciec, który uciekł z Polski przed wielu laty w dość niezwykłych warunkach. Jeden z braci Demskich — Tomasz, czuwał w Ameryce nad starym hrabią, wmawiając w niego, że syn jego nie żyje.

Ale Dembski i jego siostra Klara oczekiwali skutków małżeństwa, ale... nie mogło ich być. Sprawa ta sprowadziła do Polski Tomasza.

Obydwaj bracia postanowili wymusić na Klarze współżycie z przyjacielem wróżki Gojkowej, panem Antonim.

Hanka rozpoczęła z Demskimi niebezpieczną grę, Uchodziła prawie za narzeczoną Alfreda, choć robiła pewne nadzieje i Tomaszowi.

Zazdrosny Alfred postanowił zakończyć swe miłosne udręki: jak najszybciej ślubem z Hanką.

— Muszę iść już do domu. Babcia będzie się niepokoiła! — powiedziała Hanka, z ukrytą trwogą patrząc, jak żyły nabrzmiały na czole Alfreda Demskiego, jak jego palce zakrzywiły się niby szpony drapieżnego ptaka, który chce porwać zdobycz, na którą czatuje.

— Znów mi odmawiasz! Igrasz mną!... Za kilka dni będziesz moją żoną!...

— Ależ nie igram! Nie odmawiam!... Tylko naprawdę nie mogę. I tak siedzimy tu zbyt długo. Moja babcia...

— Daj-że spokój z babcią!..

— Przepraszam!... Ona jedna została mi z całej mojej rodziny! Bardzo ją kocham. I dosyć już nadręczyła się przeze mnie, bym miała dawać powód do nowych jej niepokojów. To jest staruszka i nie wolno jej denerwować!

Alfred westchnął ciężko.

— Chodźmy więc. Mam jednak twoje słowo, prawda?

— Ależ ja go jeszcze nie wypowiedziałam!

— Znów?

— Jutro, dobrze? Jutro dam panu odpowiedź!

— Niech będzie jutro. Będę czekał do jutra.

Odprowadził ją do domu. Wracał pieszo i ocierał pot z czoła.

— Zgłupiałem do cna!... — mówił do siebie. — Na co ja pozwalam kobiecie?! Zachowuję się, jak pętak!... Niech tylko odpowie jutro, że nie!... Wtedy inaczej pogadamy. Niech jednak wiem raz, czego mam się trzymać... I za wiele znów gadałem!... Ona wyprowadza mnie zupełnie z równowagi!... Nie umiem siedzieć przy niej spokojnie. Tom ma rację!... Ona raczej mnie może wyprowadzić w pole! Niech się tylko przekonam, że to jej gra!... Wtedy ja zagram!... Na całego! Przytomnieję tylko wtedy, kiedy już ona odchodzi!.. Ogłupiła mnie do cna! — wymawiał sobie.

Był zły nawet. Przede wszystkim na Tomasza, że miał rację, kiedy mówił, że nie jest dosyć inteligentny i sprytny, by nie dać się wywieść w pole.

Trafnie jednak określał swój stan: był pod czarem Hanki tak silnym, że tracił rozsądek, mgła spowijała jego umysł i dziwił się sam sobie, że nie traktuje jej jak innych kobiet, których miał niemało w swoim życiu. Mógłby je liczyć na tuziny, z żadną przecież nie wdawał się w rozmowy, w rokowania, żadnej nie pozwalał się namyślać. Wystarczała jego wola!... Brał je siłą, podstępem, czy pieniędzmi. Chciały, czy nie. Ta jednak wywierała na niego wpływ zadziwiający.

Kiedy wchodził do domu, Sylwester zawiadomił go, że Tomasz chce z nim mówić, jak tylko powróci.

Poszedł do pokoju brata niechętnie. Wolał się z nim teraz nie widywać. Pragnienie usunięcia brata z drogi nurtowało w nim nieco ciszej. Nie chciał budzić w sobie groźnych myśli rozmową z Tomaszem. Chciał myśleć o Hance, o dniu jutrzejszym, który zadecyduje o jego postępowaniu.

— Teraz tylko czekać jutra. Od jutra będę wiedział, co mam robić. Czy mam być dawnym Alem, czy spokojnym panem Alfredem Demskim!..

Tomasz, zobaczywszy wchodzącego Alfreda, powitał go:

— Dobry wieczór, Al.

— Chciałeś ze mną mówić.

— Owszem. Znam miejsce pobytu Tudziewicza.

Alfred spojrzał na brata, wstrząsnąwszy się.

— Możesz mi powiedzieć?

— Właśnie dlatego prosiłem cię, byś do mnie zaszedł, wróciwszy z rozkosznego spotkania. Niestety, mój drogi, życie nie składa się z samych przyjemności. Są i obowiązki. I ty je masz wobec nas. Chyba nie zapomniałeś o naszej rozmowie.

— Nie. Daj jego adres. W przeciągu paru dni sprawa będzie załatwiona.

— Otóż, pan hrabia przebywał przez cały czas w okolicy, w której znaleźliśmy pannę Czernównę.

— Dowiadywałem się tam przecież.

— Dosyć kiepsko to zrobiłeś i zbyt szybko dałeś spokój.

— Mów zatem.

— Był tam czas dłuższy, chorował. Dziś odwiedził go jego przyjaciel i twoja narzeczona...

Alfred skoczył ku Tomaszowi i chwycił go za ramię.

— Kto był? Kto był? — zaharczał.

— Uspokój się! Nie szarp mnie!

— Hanka była u Tudziewicza? — warczał dalej Alfred.

— Mówię przecież dosyć wyraźnie. Byli u hrabiego i rozmawiali z nim czas dłuższy. Następnie wywieźli go obydwoje do Milanówka, do willi Notylskiego, gdzie go zostawili.

— Skąd masz te wiadomości? — syczał raczej, niż mówił wzburzony Alfred.

— Zdobyłem je po prostu.

— Była u niego... — zacisnął Alfred zęby i toczył wzrokiem po pokoju, jakby szukał kogoś, na kim mógłby wywrzeć wściekłość.

— Tak... Twoja ukochana wyraźnie cię zdradza. Zdaje się, że miałem rację, kiedy ci powiedziałem, że ona jest o wiele przebieglejsza i mądrzejsza od ciebie.

— To się dopiero okaże! — Alfred zacisną pięści.

— W każdym razie radzę ci się pośpieszyć.

— Dobrze... Posłucham twojej rady. Masz dokładny adres w Milanówku?

— Za wiele już wymagasz! Chyba na tyle jesteś inteligentny, by znaleźć tę willę. Pan Notylski, człowiek bogaty, musi mieć willę dostatecznie okazałą, by była znana w okolicy. Nie sądzę, żeby ten Milanówek był tak gęsto zamieszkały, jak Nowy Jork!

— Dobrze!... Już ja go znajdę!...

Alfred skierował się do wyjścia.

— Poczekaj, Al! Nie bądź kąpany w gorącej wodzie. Zbytni pośpiech może ci zaszkodzić!... Narobisz jeszcze jakichś głupstw i wpadniesz!...

— Nie obawiaj się! Dam sobie radę! — mruknął Alfred. — Pokażę ci, że ja też coś potrafię!...

Wybiegł do swego pokoju. W gabinecie otarł pot z czoła. Było mu duszno. Dławiła go wściekłość.

Wyjął z szuflady dwa rewolwery i wsunął do kieszeni. Zabrał latarkę elektryczną. Sprawdził, czy ma paszport w kieszeni. Wyjął następnie ze schowka w ścianie plik banknotów, które rozmieścił w kieszeniach. Rozejrzał się jeszcze po gabinecie, jakby chciał sprawdzić, czy czego nie zapomniał.

Siadł wreszcie przy biurku i pośpiesznie napisał list. Zakleił go starannie.

— No, wszystko w porządku. Teraz zagramy na całego! — mruknął do siebie.

W przedsionku kazał podać sobie palto i dał list Sylwestrowi.

— Jeśli dziś nie wrócę, proszę to oddać panu Tomaszowi — powiedział. Jeśli wrócę — nie. Zrozumiałeś? Przed tym nie oddawać!... Bo będzie źle!

Poszedł sam do garażu i wyprowadził samochód. Sprawdził, czy w baku jest dosyć benzyny.

Kiedy dozorca otwierał mu bramę ujrzał Tomasza.

Zatrzymał samochód.

— Chcesz mi jeszcze co powiedzieć? — spytał.

— Chcę ci tylko powiedzieć, żebyś był ostrożny.

— Dziękuję za troskliwość. Robiło się i cięższe roboty!...

— Będziesz się dopytywał o willę. Będziesz musiał rozmawiać z ludźmi. Po wykryciu morderstwa, mogą dojść, że to właśnie ty.

— Powiadam ci, że niepotrzebnie troszczysz się o mnie. Będę miał już inny numer samochodu.

— Rób jak uważasz! Żegnaj, Al! — Tomasz powiedział to, nie wyjmując rąk z kieszeni, głosem oschłym, bez cienia życzliwości.

(Dalszy ciąg jutro).

PIOTR CHABERA

Wspomnienia szwoleżera

(Okres walk o Niepodległość 1919 – 1920 r.)

Część I. Kadra. Kampania Kijowska

20.

Za nimi ciągnęły piechoty długie szeregi w szturmowych kaskach na głowach. Idą, jak jeden mąż sprawnie, wybijając rytmicznie takt nogami. Spod hełmów wyglądają ogorzałe marsowe twarze.

Potem ze szczękiem i turkotem wali artyleria. Błyszczą w słońcu groźne paszcze dział, które nie dawniej jak wczoraj miotały mordercze pociski.

Dalej samochody pancerne i czołgi, najeżone lufami karabinów maszynowych. Następnie wojska łączności i saperzy ze swym taborem bojowym. W końcu jechali ci, co pierwsi otworzyli bramy Kijowa — szwoleżerowie.

Defiladę zamykało kilka oddziałów wojsk ukraińskich. Zgromadzona tłumnie na ulicy publiczność, z podziwem patrzyła na szeregi Wojsk Polskich. wznosząc entuzjastyczne okrzyki na ich cześć.

Po defiladzie około godziny czwartej otrzymaliśmy rozkaz wymarszu z Kijowa na kwatery na wieś, gdzie mieliśmy odpocząć przez dwa tygodnie po poniesionych trudach.

Pożegnaliśmy więc już na zawsze Kijów, który nas tak gościnnie i uroczyście przyjmował, zachowując w pamięci nigdy niezatarte wrażenia.

Zatrzymaliśmy się na kwaterach w pięknej wiosce nad rzeczką Irpeń. Malownicze położenie wsi, tonącej w zieleni ogrodów, okalających pałacyki i wille letniskowe, obszerne, porośnięte bujną trawą łąki nadirpeńskie, stanowiły piękno okolicy.

Rozmieściliśmy się po paru w białych chatach ukraińskich, gościnnie podejmowani przez przychylnych nam mieszkańców.

Beztrosko i przyjemnie upływają nam dni w wiosce ukraińskiej. Nabieramy nowych sił, aby niedługo znów stanąć w ogniu walk, toczących się na froncie.

Przede wszystkim odżywiamy konie, które tutaj znajdują obfite pastwiska.

Rzeka Irpeń, wijąca się wąską i krętą wstęgą wśród łąk i trzęsawisk, obfituje w ryby. Pewnego razu wypuściliśmy się we dwóch małą wydrążoną w pniu łódeczką daleko na rzekę.

Łódka przemykała się między stawami błotnistej rzeczki, my zaś ostrożnie wiosłowaliśmy, zachowując równowagę, aby nie wypaść z wywrotnej krypy w czarną głębię.

W końcu dojechaliśmy do miejsca, gdzie rzeka, dzieląc się na dwa ramiona, utworzyła małą pagórkowatą wysepkę.

Na wyspie stała pochylona chatka, a wokoło na kołkach suszyły się sieci. Przy brzegu stały umocowane dwie łódki, oraz wiele podłużnych krytych koszów wiklinowych, zanurzonych w wodzie, pełnych różnego rodzaju ryb.

Dobiliśmy do brzegu i, umocowawszy łódkę, podeszliśmy do chatki. Na nasze spotkanie wyszedł starzec z długą, od pasa, siwą brodą. Doskonale zbudowany i czerstwy na twarzy przedstawiał świetny okaz typowego rybaka.

Zwróciliśmy się do niego, żeby nam powiedział, gdzie możemy ogłuszyć granatami jak najwięcej ryb. On jednak pokręcił głową i zaprosił nas do chatki.

Wewnątrz chatki, znajdowało się proste posłanie z siana, oraz małe palenisko, gdzie rybak przyrządzał sobie strawę.

Na kołkach, wbitych w ścianę, wisiały różne przyrządy rybackie. Zaintrygowani oryginalnością rybaka, wszczęliśmy z nim rozmowę. Powiedział nam, że ma już osiemdziesiąt sześć lat i od dziecka trudni się wraz ze starszym bratem, który obecnie pojechał z rybami do miasteczka, rybołówstwem.

Jego zdrowa i energiczna postać znamionowała jeszcze wiele sił żywotnych. Dziwnym by to się zdawało w jego podeszłym wieku. Jednak ten prosty rybak, urodzony i wychowany na łonie natury i całe życie z nią obcujący, z daleka od cywilizacji, przedstawiał wspaniały okaz starca, tryskającego zdrowiem i energią.

Przywiązany do swej rzeki i jej mieszkańców, nie pozwolił, ażeby głuszyć ryby. Na pożegnanie podarował nam olbrzymiego suma i ze słowami: „Proszczajtie z Bohom!", odprowadził nas do łódki.

WYJAZD.

Dni płyną szybko i zbliża się chwila wyjazdu. Trzeba opuścić gościnne białe chaty, stracić z oczu malownicze, skąpane w zieleni ogrodów letniska, pożegnać się ze słowiczym chórem, który wieczorami w nadirpeńskich olszynach rozbrzmiewał cudownym koncertem, uściskać po raz ostatni oddające nam swe serduszka „panu" Ukrainki i wyjechać.

Wreszcie otrzymujemy rozkaz wyjazdu na front litewsko-białoruski.

Tak zakończyła się dla nas słynna kampania kijowska, która okryła chwałą nasze sztandary. Choć walka o Kijów miała wiele pięknych momentów bohaterstwa i brawury, jednak późniejsze boje, jako to: kontrofensywa na Białej Rusi, walki na Wołyniu, pod Równem, nad Horyniem w Galicji, szarża pod Łuckiem, zmagania z Budiennym, Łopatyn, Szczarawice, Zawidcze, po tym „Cud nad Wisłą", szarża pod Płońskiem, Modlinem, Mławą, następnie Chełm, Hrubieszów, walki nad Bugiem, Styrem, Słuczem, raid na Korosteń, bitwa pod Białką, Kijkową, to cały szereg walk, które o całe niebo przewyższyły kampanię kijowską pod względem poświęcenia, brawury i bohaterstwa.

(Dalszy ciąg jutro)



TADEUSZ RYŚ

DZIEŃ ZAPŁATY

WSTRZĄSAJĄCA POWIEŚĆ O BOHATERSTWIE, MIŁOŚCI I POŚWIĘCENIU

Podczas gdy Sawicki rozmawiał z Jadzią, ktoś zapukał do drzwi. Sawicki szybko pospieszył otworzyć drzwi: była to jego żona. Nie miał już czasu uprzedzić Jadzi, wobec tego specjalnie zatrzymał swą żonę w korytarzu, a Jadzia w międzyczasie uciekła kuchennymi drzwiami. Pani Sawicka domyśliła się, że mąż sprowadził sobie do domu kogoś. Poczęła krzyczeć histerycznym głosem.

Wnet po tym znalazła w łóżku kilka włosków.

— No, a teraz co powiesz? — krzyczała triumfalnie wymachując przed oczyma swego męża zdobyczą. — Może teraz znów zaprzeczysz?

Sawicki milczał.

— Milczysz, ha? Nie masz już nic do powiedzenia, hę? Skąd się wzięły te włosy w moim łóżku?

Sawicki milczał dalej.

Jakie to dziwne, że te krzyki histeryczne żony wcale go w tej chwili nie obchodziły, jak gdyby odbijały się o jego uszy.

Był pochłonięty zupełnie inną myślą: gdzie podziała się Jadzia?

Ta myśl niepokoiła go bardziej, aniżeli krzyki i lamenty żony. Zdawał sobie teraz sprawę, że być może już nigdy Jadzi nie ujrzy, wtedy dreszcz przechodził po jego ciele.

— Dlaczego milczysz, odpowiedz? — sapie ciężko pani Sawicka i krople potu ukazują się na jej czole.

Przygląda się włosom, jakie znalazła w łóżku.

— Blondynka, ha? — syczy. — Blondynki ci się zachciewa, hę? Ty łajdaku, rozpustniku, na to moje młode lata dla ciebie zmarnowałam, na to dzieci dla ciebie rodziłam, wychowywałam je, byś ty hulał w moim mieszkaniu, w moim łóżku z kochankami? Gdzie jest ta łajdaczka, powiedz!...

Ale Sawicki milczał. To milczenie jeszcze bardziej podniecało Sawicką. Krzyczała:

— Milczysz? Nie masz już nic do powiedzenia?

— Cesiu, tak długo, póki będziesz wrzeszczeć, nic ci nie odpowiem — odrzekł Sawicki. — Kiedy uspokoisz się, wyjaśnię ci wszystko.

Ale pani Sawicka nie może opanować się: zazdrość ogarnęła ją teraz, nie wie sama, co ma uczynić.

— A więc przyznajesz się, żeś mnie zdradzał z jakąś ulicznicą.

Sawicki stara się wszelkimi siłami panować nad sobą. Jest blady ze wzruszenia, zgrzyta zębami, ale nie odpowiada jej.

— Kobieta spała w tym łóżku sama.

— Śmiesz kpić ze mnie na dodatek? — nie może pani Sawicka panować nad sobą. — Chcesz mi w mówić, że ta łajdaczka spała tu sama? Zaprosiłeś ją tu, by pacierz zmówiła, co? Ach, ty łajdaku!

Sawicki czuje, że dłużej nie potrafi panować nad sobą, że za chwilę nie zniesie już tych wszystkich wyzwisk na swój rachunek i na rachunek Jadzi.

Ostrym głosem powiedział:

— Cesiu, jeżeli natychmiast nie zapanujesz nad sobą więcej mnie na swe oczy nie zobaczysz. Radzę ci, żebyś panowała nad sobą.

— Ach, łajdaku, ty śmiesz jeszcze mi rozkazywać? Śmiesz jeszcze mi mówić, żebym milczała, grozisz mi? Sprowadzasz sobie kochanki do domu...

— Milcz powiadam ci, nie potrafisz po ludzku rozmawiać ze mną, co? Przysięgam ci, że ciebie nie zdradzałem dotychczas, że nawet nie tknąłem tej kobiety, która tam spała w łóżku...

Jego spokojne słowa uspokoiły trochę panią Sawicką. Usiadła na krawędzi łóżka i spokojnym głosem zapytała:

— Któż więc spał w tym łóżku?

— Nieszczęśliwa kobieta.

— Nieszczęśliwa?

— Tak.

— A skąd się tu wzięła? Czemu się zjawiła właśnie wtedy, gdy mnie tu nie ma, a zniknęła kuchennymi drzwiami, gdy przyszłam?

— Znalazła się tu w mieszkaniu zupełnie przypadkowo. Bezdomna, opuszczona przez wszystkich — nie mogłem jej odmówić, gdy miałem do swej dyspozycji tak piękny wolny pokój...

— Więc to tak wygląda. Mój małżonek zajął się na stare lata filantropią?

— Nazwij to, jak chcesz. Zapewniam cię, że nie miałem z tą kobietą nic wspólnego. Postąpiłem tak, jak uważałem za stosowne.

— Kiedy wyszła stąd ta kobieta?

— Dzisiaj z rana.

— A mam wrażenie, że wyszła właśnie wtedy, gdyś ze mną rozmawiał w przedpokoju.

— To masz zupełnie mylne wrażenie.

— I powiadasz, że ta uczciwa kobieta zgodziła się spać pod jednym dachem z moim mężem w czasie, gdy mnie nie ma w domu?

Sawicki odrzekł spokojnym, zrównoważonym głosem:

— Wolała spać z obcym mężczyzną pod jednym dachem, aniżeli bez dachu na ulicy...

— A któż to taki, ta nieszczęśliwa kobieta?

— Nie znam jej.

— Nie znasz jej i wpuściłeś ją do mego domu? Do mego łóżka? O, jakże wspaniałomyślnego męża mam, wcale o tym nie wiedziałam.

Sawicki zamilkł. Ta rozmowa męczyła go. Męczyła go teraz jego własna żona, która siedziała na brzegu łóżka zarumieniona, sapiąc ciężko.

Pierwszy raz w życiu znienawidził ją, pierwszy raz wywołała w nim odrażające wrażenie. Nigdy nie mógłby przypuszczać, że taką odrazę poczuje do niej!

Spacerował teraz po pokoju, tam i z powrotem. Nie mógł sobie miejsca znaleźć.

Myślał o Jadzi, o tej jasnowłosej, niebieskookiej dziwnej dziewczynie, która zawładnęła jego sercem, jego uczuciami. Teraz jest znowu bez grosza przy duszy, w łachmanach na ulicy...

A może oczekuje go teraz na ulicy, przed bramą?

Oschłym, cierpkim głosem zapytał:

— Zostajesz w domu?

— Bo co się stało? — odrzekła żona.

— Pytam, czy zostajesz w domu, idę do fabryki.

— Teraz, o szóstej do fabryki? Tylko co przyszłam, a ty uciekasz z domu?

— Wrócę za godzinę, dwie. Na urodziny do Antosi nie pójdę, jak chcesz, możesz sama pójść.

— Powiedziałam ci, że bez ciebie nie pójdę.

— Uczyń, jak ci się podoba. Ja nie pójdę.

— Zostawiasz mnie samą w mieszkaniu?

— Muszę odejść — odrzekł i szybko wyszedł z mieszkania.

* * *

Gdy Jadzia usłyszała głos wchodzącej do mieszkania kobiety, zrozumiała, że to jest żona Sawickiego. Słyszała rozmowę na korytarzu i przekonała się, że tak jest.

Pierwsza myśl, jaka ją ogarnęła, to był:

— Uciec! Uciec stąd!

Nie chciała być znowu przyczyną skandalu rodzinnego, nie chciała wysłuchiwać obelg i krzyków.

Rozumiała, że musi dojść do skandalu, gdyby Sawicka spotkała w mieszkaniu obcą kobietę sam na sam ze swym mężem.

Ale dokąd uciec?

Zrozummiała, że w takim mieszkaniu są dwa wyjścia. Szybko weszła do kuchni, zdjęła pręt ze drzwi i zeszła schodami kuchennymi na dół.

Postanowiła teraz raz na zawsze, że do tego domu więcej nie wróci. Po co ma burzyć spokojne życie rodzinne? Być może Sawicki kocha ją naprawdę, ale zapomni o niej szybko.

A zresztą, cóż ją może obchodzić miłość takiego fabrykanta?

Przecież sama kocha również Tadeusza, kocha swoje dziecko, które zostawiła w tak tragicznych warunkach.

Cóż z tego, że ją kocha? Cóż z tego, że to być może naprawdę pierwsza miłość w jego życiu?

Musi stąd odejść, musi odejść!

Ale dokąd? W jakim kierunku?

Stanęła przy bramie, nie mogąc zdecydować się, dokąd ma pójść.

Czyhają na nią ze wszystkich stron niebezpieczeństwa. Po pierwsze, szpicle zapewne poszukują ją, po wtóre ten kasiarz Kaszyński nie da jej również spokoju, w każdym razie w ciągu najbliższych dni powinna mieć się na baczności.

Dokąd ma ukryć się, dokąd może pójść?

Ale nie chce stać przed bramą. Oto wyszedł stróż i przygląda się jej podejrzliwym wzrokiem.

Przypomniała sobie nagle adres jakiejś znajomej kobiety na Żelaznej. Poszła w kierunku alei Jerozolimskich.

Nagle minął ją gazeciarz, wołając głośno:

— Dodatek nadzwyczajny... dodatek nadzwyczaj... Napad bombowy na szefa ochrany Iwanowa...

Jadzia stanęła w miejscu, jak wryta.

(Dalszy ciąg jutro).

BILL NA TROPIE GANGSTERÓW

Sensacyjny film powieściowy z życia podziemnego świata Ameryki

Wyjaśnienia kapitana



JUTRO: CZY KAPITAN ZDRADZIŁ?

Banda „wiecznego pióra"

grasuje najbezczelniej w Warszawie

Złodzieje warszawscy zdobywają się niekiedy na tak skomplikowane pomysły, że nikt by nie uwierzył, iż coś podobnego jest możliwe wymyślić. Ostatnio można często spotkać na ulicy sprzedawców pojedyńczych piór wiecznych. Są to po większej części pióra oszukane, ale zdarza się, że ktoś chce sprzedać naprawdę bardzo tanio dobre, prawdziwe pióro znanych marek zagranicznych.

W tym wypadku rzecz obliczona jest na oszustwo i kradzież jednocześnie. Oto taki na przykład Mieczysław Strągowski (Dzika 4) proponuje przechodniowi na ulicy wieczne pióro prawdziwej marki. Przechodzień albo się pozna na wartości pióra i kupi je, albo też uprzednio sprawdza wartość pióra w sklepie, na co sprzedawca chętnie się zgadza i tranzakcja dochodzi do skutku.

Zdawałoby się, że to już wszystko. Nie. Teraz dopiero zaczyna się właściwa gra. Do nabywcy pióra podchodzi po chwili jakiś osobnik, którym zazwyczaj był Pejsach Sznajder i komunikuje, że ktoś mu napluł na ubranie. Nabywca pióra dziękuje życzliwemu człowiekowi za uprzejmość i wyciera plwociny, a w tym czasie „dobry człowiek" kradnie dopiero co kupione pióro i ucieka. Gdy ta gra się nie udaje, wtedy na upatrzoną ofiarę napada zgraja łobuzów i wywołuje zajście, kradnąc tak samo pióro, albo też zjawia się kobieta, która niby czuje się obrażona za potrącenie i wówczas tak samo kończy się sprawa na kradzieży pióra.

W taki sposób jedno dobre pióro jest tanio sprzedawane kilka razy dziennie. Banda grasuje stale operując ciągle jednym piórem. Strągowskiego i Sznajdra wreszcie zdemaskowano i osadzono w areszcie. Reszta członków bandy jest poszukiwana.

Strajk 800 robotników w Zagnańsku

zbada specjalna komisja ministerialna

Wczoraj wyjechała z Warszawy specjalna komisja międzyministerialna, wydelegowana przez czynniki rządowe dla zbadania przyczyn zatargu, jaki wynikł ostatnio na terenie państwowych kamieniołomów w Zagnańsku, woj. kieleckiego.

W kamieniołomach zastrajkowało 800 robotników, lecz na skutek interwencji podjętej przez Inspektorat Pracy, strajk przerwano do czasu rozstrzygnięcia zatargu przez władze nadzorcze.

Komisja międzyministerialna w skład której weszli przedstawiciele Ministerstwa Opieki Społecznej, M. S. Wewn. i Min. Komunikacji zbada na miejscu warunki pracy w kamieniołomach.

Tajemniczy mord na szosie

Policja poszukuje sprawców zbrodni

Na szosie krakowskiej o 2 kilometry od Grójca, patrol policji zauważył furmankę jednokonną bez furmana, stojącą na środku drogi. O kilkadziesiąt metrów od furmanki znaleziono zwłoki mężczyzny z raną postrzałową w okolicę serca. Na furmance znajdowały się worki ze skórą i sierścią zupełnie nietknięte.

Przy zabitym znaleziono dowód osobisty na nazwisko 60-letniego Mendla Lajfera z Grójca, który podążał, jak zazwyczaj z towarem do Warszawy. Woźnica, jak wynika z oględzin terenu szedł pieszo koło furmanki. Tajemniczego mordu dokonano około godz. 10-ej wieczorem.

Sprawców zbrodni poszukuje energicznie miejscowa policja oraz wysłani specjalnie przez urząd śledczy w Warszawie wywiadowcy.

Fabrykantka aniołków

z mostu Kierbedzia zamierzała rzucić dziecko

Przechodzący przez most w Warszawie policjant zauważył skradającego się koło balustrady kobietę z zawiniątkiem. Kobieta oglądała się lękliwie i w pewnej chwili przystanęła. Tuż za żelaznym wiązaniem mostu stał ukryty policjant i gdy kobieta zamierzała zawiniątko wrzucić do rzeki, policjant wyskoczył z ukrycia i niewiastę zdemaskował przeszkadzając w spełnieniu zamiaru.

W zawiniątku znajdowało się dziecko. Kobietą tą okazała się mieszkanka schroniska miejskiego przy ul. Leszno 93 Anna Młotkowska. Zeznała ona, że na ulicy Miodowej w pobliżu kościoła Kapucynów jakaś kobieta, także z tego przytułku, ale Młotkowska nie zna jej nazwiska, dała jej do potrzymania swoje dziecko i potem uciekła. Nie wiedząc co robić z dzieckiem, chciała go się pozbyć przez utopienie.

Policja nie wierzy opowiadaniu Młotkowskiej i wszczęła dochodzenie celem sprawdzenia, czy przypadkiem nie jest to fabrykantka aniołków.

„Dyrektor" tramwajów warszawskich

miał tęgi apetyt

Do Warszawy przyjechał szukać pracy mieszkaniec Nowego Sącza, Stanisław Rostański. W jednej z restauracyj poznał osobnika, który powiedział mu, że ma kolegę dyrektora główne go tramwajów miejskich i może z łatwością posadę wyrobić. Rostański wyraził życzenie osobistego poznania się z dyrektorem tramwajów.

Nieznajomy wyznaczył Rostańskiemu spotkanie w restauracji. Przyszedł i ów dyrektor tramwajów miejskich. Kolacja kosztowała dużo, bo 170 złotych, poza tym kandydat na pracownika tramwajowego wpłacił kilkaset złotych łapówki, niby dla dyrekcji, bo teraz takie czasy, że bez łapówki ani rusz.

W kilka dni potem Rostański przekonał się, że padł ofiarą sprytnego oszustwa i pośpieszył do policji, która wszczęła dochodzenie i winnych odnalazła. Okazali się nimi Salomon Kircner i Stanisław Morawiński. Ten ostatni odgrywał rolę dyrektora. Osadzono ich w areszcie.

Panika wierzycieli bankiera Kwinty

Otrzymają zaledwie 0.9 procent swych należności

W wydziale upadłościowym stołecznego Sądu Okręgowego odbyło się ostateczne zebranie wierzycieli domu bankowego Stanisława Kwinty, którego upadłość wywołała w swoim czasie dużo rozgłosu i była przedmiotem procesu karnego, jak i licznych procesów cywilnych.

Upadłość ta dała nie notowane w kronikach sądowych wyniki dla wierzycieli. Jak się bowiem okazuje na rzecz wierzycieli, reprezentujących należności w kwocie blisko 3.000.000 zł., zdołano zaledwie wywindykować około 29.000 zł.

W ten sposób 250 poszkodowanych w aferze bankowej otrzymać ma zaledwie 0.9 proc. swych należności.

Należy nadmienić, iż upadłość domu bankowego Kwinty zrujnowała wiele osób, które ulokowały tam swoje oszczędności.

Grożąc śmiercią, żądał okupu

Awanturnik zdemolował budkę z wodą sodową

Osobliwe zajście zwróciło uwagę przechodniów na Czerniakowskiej w Warszawie. Jakichś podchmielony awanturnik demolował urządzenie budki z wodą sodową, owocami i słodyczami.

Na chodnik posypały się odłamki szyb, części gablotek, cukierki, gruszki i jabłka. W tejże chwili rozległ się przeraźliwy krzyk właściciela budki Juliana Bielawczyka (Czerniakowska 140).

Nadbiegły policjant zatrzymał usiłującego uciec awanturnika, Stefana Sujkę (Czerniakowska 140), przeprowadzając go do komisariatu.

Jak się okazało, Sujka przyszedł do budki Bielawczyka i zaproponował mu kupno za zł. 1,50 syfonu podejrzanego pochodzenia.

Gdy Bielawczyk odmówił, wówczas Sujka wpadł w pasję demolując budkę i niszcząc towary. W czasie zajścia Bielawczyk został raniony w twarz.

Według zeznań tego ostatniego. Sujka od pewnego czasu terroryzował go, domagając się od niego okupu w sumie zł 50,— grożąc mu w razie odmowy śmiercią.

Zabójca Korczyńskiej na wolności

Karę 6 lat więzienia odbył w całości

Wczoraj opuścił więzienie karne w Rawiczu, bohater głośnego procesu o zabójstwo w teatrzyku rewiowym, Zachariasz Dorożyński, który przed sześcioma laty zastrzelił tancerkę rewiową, Igę Korczyńską.

Dorożyński skazany został za to zabójstwo na 6 lat więzienia. Wymierzoną mu karę odbył w całości wobec odrzucenia wielokrotnie składanych podań o przedterminowe zwolnienie.

Berlin założyli Słowianie

Niemcy na gwałt „germanizują" historię

W związku z przypadającą na rok bieżący rocznicą 700-lecia miasta Berlina, zainteresowane czynniki niemieckie (zwłaszcza nadburmistrz i prezydent miasta, dr. Lippert) forsują tezę o germańskich początkach Berlina, określając słowiański charakter obszaru i równie słowiańskie początki osady Berlin, jako wymysł, legendę, czy zgoła baśń, mimo, że do takich tłumaczeń i wyjaśnień, sprzecznych z prawdą historyczną, nikt tych czynników nie prowokował...

Mówi się więc, o germańskim charakterze ziemi brandenburskiej, o „askańskiej" osadzie Berlin, a ani słówkiem nie wspomina się o tym, że przecież gdzieś, kiedyś nad Szprewą żyli Słowianie, po których ślad pozostał m.in. w dotychczas utrzymujących się nazwach miejscowości, których słowiańskie pochodzenie nie ulega żadnej wątpliwości.

Przed przeszło rokiem, jeden z najpoważniejszych dzienników niemieckich — „Frankfurten Zeitung" — stwierdził wyraźnie, wbrew temu, co dzisiaj mówi dr. Lippert, że nazwa „Berlin" nie jest z całą pewnością pochodzenia germańskiego i że wywodzenie jej od rzeczownika „der Bär" (niedźwiedź) jest śmieszne, gdyż pierwotny herb Berlina miał w tarczy orła, który został zastąpiony dopiero później owym „niedźwiedziem", dzisiaj zdobiącym herb stolicy Rzeszy.

Pismo dochodzi w swoich wywodach do wniosku, że nazwa „Berlin" jest z całą pewnością pochodzenia słowiańskiego i że tak samo podobnym pochodzeniem słowiańskim mogą się wykazać inne miasta, leżące w sąsiedztwie Berlina — Cölln, Treptow, Britz, Pankow, Wedding.

Podróże ks. Kentu

BIAŁOGRÓD. Księstwo Kentu, przebywające obecnie na wybrzeżu dalmatyńskim w miejscowości Cawtat, udali się po kilkugodzinnym pobycie z Hercegnovi do Dubrownika.

Kanonada w Sowietach

BUKARESZT. Pisma rumuńskie donoszą z Catatea Alba, iż w dniu 15 bm. dochodziły ze strony sowieckiej odgłosy silnej kanonady. Jak twierdzą dzienniki, władze sowieckie stosują represje przeciwko chłopom, którzy przeciwstawiają się rekwizycji zboża.

Wyrok na komunistów

W Wiedniu zapadł wczoraj wyrok sądowy skazujący 9 działaczy komunistycznych na karę kilku miesięcy ciężkiego więzienia wskutek udowodnienia im zorganizowania jaczejki komunistycznej, która rozwijała akcję propagandową na peryferiach Wiednia.

NIEPRZESTRZEGANIE PRZEPISÓW PRZEZ POLICJANTÓW

Zauważono, że niektórzy funkcjonariusze P. P. nie przestrzegają przepisów porządkowych, nadzór nad zachowaniem których jest im samym po wierzony.

Tak na prz. funkcjonariusze P. P. przechodzą niewłaściwie jezdnię, zajmują w autobusach podmiejskich miejsca stojące, wyskakują z tramwajów, zatrzymują autobusy między przystankami etc.

Z tych względów b. na czasie jest okólnik Głównego komendanta P. P., który zarządził ściśle przestrzeganie przez funkcjonariuszów P. P. obowiązujących przepisów.

Zamach samobójczy na plaży

Po odzyskaniu przytomności denatka daje mętne wyjaśnienia

Onegdaj o godz. 5 pp. w budce kasjerki przy wejściu na plażę naprzeciw „Polskiej Riwiery" w Gdyni rozległ się donośny strzał rewolwerowy.

Plażowicze, którzy natychmiast podbiegli do budki, spostrzegli leżącą na ziemi kasjerkę Eugenię Kostro, żonę inspektora Ubezpieczalni Społecznej, trzymającą w zaciśniętej ręce rewolwer.

Ranną przewieziono natychmiast do szpitala SS. Miłosierdzia, gdzie stwierdzono, że tak groźnie wyglądająca rana jest niegroźną, gdyż kula przebiła lewą pierś powyżej serca nie naruszając go.

Po opatrzeniu rany i odzyskaniu przytomności p. Kostro zeznała początkowo, że strzeliła do siebie umyślnie, następnie jednak odwołała to twierdzenie, mówiąc, że postrzeliła się przypadkowo, oglądając rewolwer, pozostawiony jej w depozyt przez jednego z plażowiczów.

Wobec jej sprzecznych zeznań trudno jest ustalić, czy chciała ona popełnić samobójstwo, czy też padła ofiarą własnej nieostrożności, stwierdzono jednak, że rewolwer został jej rzeczywiście dany na przechowanie przez jednego z plażujących sezonowych gości, który mieszkając stale w Warszawie, tegoroczny swój urlop spędzał w Gdyni i codziennie przychodził na plażę.

Władze prowadzą dochodzenie, p. Kostro żadne niebezpieczeństwo nie grozi, i za parę dni będzie zupełnie zdrowa.



Oryginalny obrazek z Hamburga. Pewien artysta teatralny jedzie na spacer w strusim zaprzęgu.

Francja wybuduje kanał

który połączy Atlantyk z Morzem Śródziemnym

W kołach gospodarczych francuskich powstał plan budowy kanału, mającego połączyć Atlantyk z Morzem Śródziemnym. Kanał ten, według projektu miał by biec od Bordeaux przy wyzyskaniu Garonny do Tuluzy, stamtąd przy użyciu istniejącego już kanału Du Midi do portu Cette nad Morzem Śródziemnym.

Długość kanału wyniosłaby 430 km., szerokość 50 metrów, głębokość — 11 metrów, tak, iż nawet wielkie okręty wojenne mogłyby z pominięciem Cieśniny Gibraltarskiej przepływać z Atlantyku na Morze Śródziemne.

Kanał zostałby zaopatrzony w 12 szluz z powodu różnic terenowych. Projektodawcy przewidują, iż całkowita budowa kanału przy zatrudnieniu ok. 100 tys. robotników zostałaby ukończona w ciągu 5-ciu lat.

Nowy kanał miałby prócz gospodarczego także znaczenie strategiczne, umożliwiałby bowiem szybkie przerzucanie francuskich okrętów wojennych z Atlantyku na Morze Śródziemne.

Skrzynią jedwabiu zdobył nieśmiertelność

nieznany urzędnik z Indyjskiej Kompanii

Przeszło 30 tysięcy żyjących Amerykan chlubi się, że ukończyło największą i najlepszą uczelnię amerykańską Uniwersytet - Yalego. Uczelnia ta obchodzi w roku bieżącym 50-lecie istnienia jako uniwersytet. Posiada ona przeszło 400 profesorów.

W r. 1937 liczba słuchaczy wynosiła 15.000, a dochody uczelni, nie mniej jak 8 milionów dolarów.

Z okazji jubileuszu omawia się w prasie nazwę tej uczelni. Zapewne tylko nieliczni studenci znają dzieje uniwersytetu, w którym przebywają kilka lat. Nazwa uniwersytetu pochodzi od nazwiska niejakiego Eliasza Yale.

Pan Yale nie był jednak jakimś wybitnym Amerykaninem, ani filantropem, ani też uczonym. Pan Yale w ogóle nie był Amerykaninem, ba nawet nie widział na swoje oczy Ameryki.

Pan Yale był Anglikiem, małym urzędnikiem w słynnej Kompanii Indyjskiej. Przez szereg lat pracował w Angli, a później przeniesiony został do Indii. Gdy w roku 1700 chciano w stanie Conecticut, na którego terenie znajduje się dzisiejszy Uniwersytet Yalego, założyć wyższą uczelnię, specjalny komitet rozesłał odezwę z prośbą o składki.

Odezwę taką otrzymał mieszkający podówczas w Madras Eliasz Yale.

Posłał komitetowi skrzynię cennych jedwabiów, jako ofiarę na budowę uniwersytetu. Ze sprzedaży tego daru uzyskano 500 dolarów. Po zakończeniu zbiórki okazało się, że wpłynęło wprawdzie bardzo wiele ofiar, ale stosunkowo nie wysokich. Najwięcej dał właśnie pan Eliasz Yale.

Zgodnie z zapowiedzią uczelnia otrzymała nazwę od nazwiska najhojniejszego ofiarodawcy. Przy nazwie tej pozostano również, gdy uczelnię w r. 1887 zamieniono na uniwersytet.

200 tysięcy żołnierzy czerwonych

wyruszy na front chiński

TOKIO. Z Kantonu donoszą, że tamtejsze organizacje komunistyczne otrzymały następujący tajny okólnik Kominternu:

1) Jeżeli walki przeciągną się do dnia 25 sierpnia — Chiny proklamują powszechną mobilizację.

2) W razie wybuchu wojny japońsko - chińskiej, Komintern podejmie akcję dywersyjno - sabotażową na tyłach japońskich.

3) Do prowincyj Czahar i Sui-Yuan wyruszy chińska armia komunistyczna licząca 200.000 żołnierzy pod dowództwem generała sowieckiego.

Strajk głodowy dwóch książąt

którzy są więzieni w Indiach

ALLAHABAD. Dwaj książęta afgańscy Sardar Mohamed Umarkhan i Sardar Sarwarkhan, którzy są więźniami stanu w Indiach Brytyjskich, rozpoczęli strajk głodowy celem zamanifestowania swego niezadowolenia z powodu niedostatecznej wysokości sum, przeznaczonych na utrzymanie i wychowanie ich dzieci.

Pociąg odrzucił auto do rzeki

5 osób odniosło ciężkie rany

BIAŁOGRÓD. Około godz. 14-tej przy przejeździe kolejowym na linii Białogród — Sera jewo niedaleko miejscowości Uzice, samochód, wiozący komendanta żandarmerii Naumowicza z żoną i dwoma synami oraz płk. Bojicza, wpadł na pociąg.

W wyniku zderzenia samochód wpadł do rzeki i wszystkie osoby, poza szoferem odniosły ciężkie rany, tak że jest jedynie słaba nadzieja utrzymania ich przy życiu. Rannych przewieziono do szpitala w Uzicach.

Lindbergh osiedli się w Bretanii

Ma zamiar kupić małą wysepkę

Paryski „Le Journal" donosi, że słynny lotnik amerykański Lindbergh, który ostatnio kilkakrotnie odwiedzał Bretanię, przebywając w posiadłości słynnego uczonego, dr. A. Carella, z którym współpracuje nad zagadnieniem mechaniki działania serca ludzkiego, zamierza osiedlić się na stałe w Bretanii.

Według informacyj dziennika, Lindbergh prowadzić ma rokowania o nabycie małej pięknej wysepki Ile Milio, położonej naprzeciw słynnej miejscowości kąpielowej Trebeurden.

Liga Młodych Chin Północnych

dąży do rządu autonomicznego

TIENTSIN. Powstała tu liga „Młodych Chin Północnych" wrogo usposobiona wobec kuomintangu.

Ruch ten ma na celu utworzenie autonomicznego rządu Chin Północnych. Organizacja działa w porozumieniu z innymi stowarzyszeniami chińskimi, m. in. z „Komisjami Pokoju" w Pekinie i Tientsinie. utworzonymi po ewakuacji 29 armii.

Liga opublikowała manifest pod hasłem „Północne Chiny północnych Chińczyków", domagający się 1) integralności Chin Północnych, 2) walki z komunizmem i kuomintangiem, 3) współpracy chińsko-japońskiej, 4) utworzenia rządu autonomicznego Chin Północnych.

Nagi mężczyzna na rowerze

odbywał spacery po Orłowie

Niecodzienny widok budził na ulicy Łęczyckiej w Orłowie, jakiś dorosły mężczyzna, który jeździł po ulicy zupełnie nagi na rowerze i rzucał w przechodniów kamieniami.

Wobec nieostrożności tej „zabawy" oraz niebezpieczeństwa zranienia kogoś, policja przytrzymała rowerzystę i sprowadziła go do aresztu, gdzie przekonano się, że nagusem jest niejaki Jan Grzybowski, zamieszkały w Orłowie, przy ulicy Łęczyckiej 7.

Ponieważ zachodziło zupełnie uzasadnione przypuszczenie, że Grzybowski jest upośledzony na umyśle, poddano go badaniu lekarskiemu i po stwierdzeniu, że jest rzeczywiście umysłowo chory odstawiono go do Kocborowa.

Macocha wypędziła chłopca w świat

i wywędrował z Wielunia do Gdyni

Onegdaj policjant, patrolujący w lesie na Grabówku pod Gdynią, natknął się w pewnej chwili na śpiącego w lesie chłopca.

Po obudzeniu go i wylegitymowaniu okazało się, że jest to dwunastoletni Jan Danek, który duży szmat drogi ze wsi Trębaczew w pow. wieluńskim przybył na piechotę aż nad morze i tu od pewnego czasu przebywał, żywiąc się czym się da i nocując w lesie.

Mały Danek, jak wynika z jego opowiadania, uciekł z domu dręczony przez swoją macochę, gdyż przed dwoma laty umarła mu matka, ojciec zaś jego ożenił się powtórnie z kobietą, która znienawidzonego przez siebie malca terroryzowała na każdym kroku i obrzydzała jak mogła życie.

Mimo gorących próśb i płaczu malca odtransportowano z powrotem do rodzinnej wioski.

Skazanie urzędnika — oszczercy

który szkalował swych przełożonych

Sąd Okręgowy w Gdyni rozpatrzył głośną przed rokiem sprawę b. urzędnika Urzędu Morskiego Teodora Lubowickiego, oskarżonego o zniesławienie i fałszywe doniesienie na swych przełożonych w pismach do Ministerstwa i Najwyższej Izby Kontroli Państwa.

Po rozpatrzeniu sprawy Sąd wydał wyrok skazujący Lubowickiego na 3 miesiące aresztu i 50 złotych grzywny, zawieszając wykonanie kary na przeciąg 2 lat.

Sąd wychodził z założenia, że charakter fałszywych doniesień oskarżonego nosił wybitne cechy zemsty prywatnej przeciwko jednej osobie za zwolnienie go z posady i nie miał wcale na celu troski o dobro publiczne.

Zawieszenie kary skazany Lubowicki zawdzięcza wyłącznie swojej dotychczasowej niekaralności.

— Ubezpieczyłem się na sumę stu tysięcy franków, na wypadek utraty głosu — oświadczył śpiewak.

— Hm, a dlaczego towarzystwo ubezpieczeniowe nie wypłaciło panu pieniędzy? — zauważył krytyk.

Narodową ozdobę Słowianek

znaleziono w Biskupinie

Przy rozkopywaniu domostw z wieku 12-go po Chr. na polu Jana Bembenka przy drodze do Biskupina znaleziono dwa kabłączki ze srebra i brązu.

Kabłączki robione z drutu brązowego lub srebrnego, w kształcie otwartych pierścieni z końcem zwiniętym w uszko, były narodową ozdobą Słowianek w wieku 10—12 po Chr.

Noszono je na głowie przy skroni. Z Polski znamy dotychczas około 1000 kabłączków. Na Pomorzu wyrabiano również pięknie zdobione kabłączki z blachy srebrnej.

W r. 1935 odkrył mgr. Jacek Delekta, kustosz działu przedhistorycznego muzeum w Toruniu, w pow. kartuskim grób młodej niewiasty z kabłączkami skroniowymi po obu stronach głowy, z chustą na głowie, z warkoczem spiętym klamrą bursztynową oraz z naszyjnikiem z drutu brązowego i z naszyjnikiem z paciorków na szyi.

Kabłączki skroniowe znajdują się przeważnie w grobach, a czasem w skarbach srebrnych z wieku dziesiątego-trzynastego po Chr.

Kina kieleckie:

Czwartak Czy Lucyna to dziewczyna
Palace: Tajny plan R 8
WF. i PW. Hotel Sawoy Nr 217
Casino: Z powodu remontu nieczynne

Zasypany ziemią

W czasie wydobywania gliny z dołu na polu wsi Gołuchowice, pow. olkuskiego, wskutek oberwania się ziemi, został zasypany Bednarz Ignacy, lat 29, zdradzający niedorozwój umysłowy.

Bednarza wydobyto — lecz ten — nieodzyskawszy przytomności zmarł.

Porażenie prądem

Wskutek porażenia prądem przy pracy został zabity Janeczek Antoni, lat 25, elektromonter, mieszkaniec Sławkowa.

Chodzi jak sam chce

Jedyny w Kielcach zegar uliczny na wieży katedr.

W Kielcach jest jeden tylko zegar uliczny i znajduje się na wieży katedralnej.

Wspomniany zegar chodzi jak sam chce i jedynie wprowadza w błąd przeprzechodniów, wskazując mylne godziny.

Raz zegar się spóźnia, to znów spieszy się nadmiernie. Jest to najlepszy dowód, że stary zegar na wieży katedralnej domaga się gruntownej naprawy.

Sądzimy, że trzeba jednak będzie naprawić zegar i kazać mu chodzić przyzwoicie.

Smierć od pioruna

W czasie burzy piorun uderzył w dom Poniewiery Stefana, zam. we wsi Zarzecze, gm. Pilica, pow. olkuskiego, lekko poparzył Poniewierę Janinę, lat 16, paląc na niej sukienkę, koszulę i pończochy.

Ponadto w czasie gaszenia pożaru poparzył lewą rękę Poniewiera Stefan.

Straty spowodowane pożarem wynoszą około 1.000 zł.

Pożary

W kolonii Rajec Poduchowny, gm. Kozłów, pow. radomskiego, pożar zniszczył dom Płachty Stanisława, wart. około 6265 zł.

W czasie ratowania mienia doznał lekkiego poparzenia rąk Adam Pasek.

* * *

We wsi Wola, gm. Secemin, pow. włoszczowskiego, piorun uderzył w stodołę Piotra Eliasza, wskutek czego spłonęła stodoła, dom, obora, szopy, zboże, świnia, drób i inne rzeczy., Straty wynoszą 3844 zł.

* * *

W osadzie Głowaczów, pow. kozienickiego, pożar zniszczył stodołę, oborę, chlew i szopę (pod jednym dachem) na szkodę Jana Ordyckiego, wartości 1000 zł.

* * *

W kolonii Sielce, gm. Bobrowniki, pow. kozienickiego, spaliła się próżna stodoła, należąca do Mizielińskiego Michała, wartości 700 zł.

* * *

We wsi Brzeście, gm. Oblasy, pow. kozienickiego, pożar zniszczył stodołę i oborę wraz ze zbiorami na szkodę Maciejki Michała wart. 1.600 zł.

Samobójstwo

Dominiczak Antonina (Kielce ul. Długa 23) zameldowała w komisariacie Policji, ze córka jej Helena Kurczyk, lat 27, w celu samobójczym, napiła się kwasu siarczanego.

Kurczyk w stanie ciężkim przewieziono do szpitala. Przyczyna — nieporozumienia rodzinne.

Sprawa redaktora Bociana ponownie odroczona

Na wokandzie Sądu Okręgowego w Kielcach znalazła się w dniu wczorajszym w trybie apelacyjnym sprawa red. Bociana, oskarżonego przez dyr. Izby Rzemieślniczej mgr. Axentowicza o zniesławienie.

Na wniosek obrony oskarżonego sprawa została ponownie odroczana, ze względu na niestawiennictwo świadków, a zwłaszcza nieobecność posła Wojnar-Byczyńskiego, powołanego przez obronę w charakterze świadka.

Termin następnej rozprawy nie został przewidziany

Chuliganeria coraz bezczelniejsza

Ku wygodzie publiczności, na skwerach w sąsiedztwie kościoła garnizonowego ustawione zostały ławki. Ławki te są systematycznie zanieczyszczane przez miejscową chuliganerię, która w ten mało kulturalny sposób podkreśla bezkarność swych coraz bezczelniejszych poczynań.

Podobny los spotyka ławki w parku miejskim i na Placu im. St. Zeromskiego, zanieczyszczane przez noc przez łobuzerię.

Czyżby walka z łobuzerią i chuliganerią na gruncie Kielc była aż tak ciężka, jak wojna policji amerykańskiej z bandami gangsterów?

Wybryki mętów kieleckich i niesfornych elementów należy raz wreszcie ukrócić.

Inwazja śpiewaków ulicznych

Coraz częściej widzi się na ulicach Kielc i podwórkach nieszczęśliwych, którzy śpiewem zarabiają na żebraczy chleb.

Większy procent tych śpiewaków stanowią żydzi czego dotychczas prawie nie spotykało się.

W miesiącach letnich Kielce gościły aż kilka „zespołów" śpiewaczych, urządzających uliczne koncerty.

Prenumerata miesięczna „Kieleckiego Expressu Codziennego" łącznie z odnoszeniem do domu lub przesyłką pocztową w całym kraju 2 zł. 50 gr.
Ceny ogłoszeń: Za 1 wiersz milimetrowy w 1 szpalcie w tekście 40 gr., za tekstem 30 gr. Ogłoszenia drobne 10 gr. za słowo. Ogłoszenia matrymonialne w dziale „drobnych" 20 gr. za słowo.
Komunikaty i wzmianki 1 zł. od wiersza. Komunikatów bezpłatnych nie umieszcza się. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

Redakcja i Administracja Kielce, ul. Sienkiewicza 32. Drukarnia „Spółdruk" Kielce, ul. Sienkiewicza 32.